

Reporter powinien być przede wszystkim człowiekiem, który spotyka się z drugim człowiekiem

Jak znajdujesz temat?

To jedno z częściej zadawanych pytań. Odpowiedź nie jest trudna.

„Porozmawiaj ze mną o śmierci” – usłyszałam któregoś dnia od znajomej. Jest moją rówieśniczką. Opowiedziała mi o przygotowywaniu ubrań do trumny w swojej rodzinie.

Ryszard Kapuściński mówił, że trzeba przeczytać sto stron na jedną napisaną. Zatem najpierw czytałam. Oswajanie śmierci ma kulturowo długą historię. Jest sporo książek, które o tym traktują.

Przypominałam sobie ceremonie, w których sama uczestniczyłam. Kiedy zmarł mój dziadek okazało się, że ubranie miał już dawno przygotowane. Trumna z jego ciałem leżała przez trzy dni w pokoju. Pamiętam zasłonięte lustro, zatrzymywanie wskazówek zegara, gałązki jedliny jako znak, że ktoś zmarł. Nie wolno było zamiatać, bo można wymieść kogoś żywego. A jak wynoszono trumnę zastukano nią trzykrotnie o próg. Tak gospodarz zęgał się z domem.

Wśród moich bohaterów były osoby pochodzące ze wsi, ale też młoda dziewczyna - Ewelina z Warszawy i mieszkańcy domu opieki społecznej w Gorzowie Wielkopolskim.

Pracowałam z Anią Bedyńską, znakomitą fotoreporterką. W tym reportażu tekst nie istnieje bez zdjęć i na odwrót. W domu opieki społecznej rozmawialiśmy z zupełnie obcymi ludźmi, w miejscu, które było właściwie końcem ich drogi.

Pierwsze spotkanie na korytarzu wyglądało jak scena z filmu. Żałowałyśmy, że nie mamy kamery. Na kanapie siedziało pięć osób i rozmawiało o modzie w ubraniach śmiertelnych, żartując, a nierzadko się kłócąc, pan Franciszek opowiadający o swoich czerwonych garniturach, pani Halina, która zastanawia się, jaki zakieciak będzie modny, jak będzie leżeć w trumnie. Już pierwotnie osławianie lęku odbywało się poprzez przeżywanie czegoś we wspólnocie. „Człowiek rodzi się na śmierć i umiera na życie, taka prawda” - jak mówi jedna z bohaterek. Powstał tekst „Ja tam ze śmiercią oswojona” (http://wyborcza.pl/1,88843,5293137,Ja_tam_ze_smiercia_oswojona.html)

Kiedy kilka lat temu usłyszałam w telewizji, że do Berlina trafiło dwadzieścia pięć ton rzeczy należących wcześniej do Marleny Dietrich ani ona, ani jej twórczość nie interesowały mnie szczególnie, ale wiedziałam, że tam pojadę. Bo kim jest kobieta, która w pięciu magazynach na całym świecie zebrała to wszystko. I czym było „to wszystko”? Chciałam znaleźć cokolwiek, co jest związane z Polską (wiedziałam, że Dietrich odwiedziła nasz kraj dwukrotnie: 1964 i 1966 roku). Ale jak szukać? Od czego zacząć? Warto się zastanowić, gdzie zapisuje się ważne rzeczy. W pamiętniku? W notesie? Pokazano mi jeden z nich, z adresami. Był czerwony, niewielki. Okładka w niektórych miejscach porysowana, naddarta, poślizgnięte kartki, litery rozmazane od ślinionego palca. Na ostatniej stronie pod napisem „Poland Pologne” było kilka polskich nazwisk. Dla reportera to zachęta do pracy. Pierwsze zadanie: odnaleźć osoby z kartki lub wszystko, co związane z nimi i Marleną Dietrich. To otworzyło kolejne furtki. Powstał reportaż, a potem książka „Marlene”, która ukazała się w wydawnictwie Czarne.

Skąd więc temat? Z rozmów z ludźmi. Z ciekawości. Często z przypadku, bo bywa tak jak pisze Mariusz Szczygieł w reportażu „Kartka”: „Długopis spadł mi ze stolika w kawiarni Nowy Świat. Schyliłem się i zobaczyłem, że na podłodze leżą dwie rzeczy: oprócz długopisu w szczelinie między nogą stołu a ścianą leży kartka. Poślizgnięta i zapisana.

Nie była to kartka z zeszytu, raczej z notesu. Po obu stronach ktoś wypisał osoby, ich roczniki (lata trzydzieste) i adresy. Już miałem zwrócić spis kelnerowi (taka kartka pewnie jest dla kogoś ważna), gdyby nie fakt, że wszystkie zapisane osoby są kobietami, a jedną z nich znam.” (http://niniwa2.cba.pl/szczygiel_kartka.htm)

O czym ten reportaż?

To pytanie warto sobie zadać, najlepiej po zebraniu materiału, przed pracą zazwyczaj zbyt mało wiemy. Można też ulec pokusie zbierania materiału „pod tezę”.

Tak stało się, kiedy pojechałam do Hamburga do żydowskiego tancerza flamenco, bohatera mojego reportażu „Wszystko o mojej siostrze”.

O Rubinsteinie wiedziałam niewiele: że przed wojną tańczył z siostrą w warszawskiej Adrii, on jako Imperio, ona jako Dolores, byli w getcie warszawskim, siostra zaginęła w podróży podczas II wojny światowej, Rubinstein nigdy nie dowiedział się, co się stało, ale uznał, że to wina Niemców i postanowił się mścić. Został agentem i mordował.

Pomyślałam zatem, że napiszę historię o agencie. To był błąd, bo na początku pytając próbowałam udowodnić, chyba najbardziej sobie, że w tej historii chodzi właśnie o to.

Aż któregoś dnia (spędziłam u Rubinsteina tydzień) przyniósł do kuchni, w której siedzieliśmy skrzyneczkę, zdjął przysłaniającą ją złotą szmatkę i pokazał martwą, pokrytą pleśnią jaskółkę, którą, jak powiedział, bardzo kochał. Dużo opowiadał o swojej siostrze. Chodziłam z nim po mieszkaniu. Potykał się co chwila o suknie, które sam szyje (występuje do dziś jako tancerz w przebraniu kobiecym i męskim) i przeklinał. Potem podnosił je i z czułością całował. Kiedy w telewizji pokazywali film o Holokauście podbiegał do ekranu i szukał z łupą twarzy siostry. „Brak”, wtedy zrozumiałam, że to o nim właśnie powinna być ta opowieść.

Reporter powinien być przede wszystkim człowiekiem, który spotyka się z drugim człowiekiem, a nie kimś, kto przyjeżdża po „materiał”.

Jak rozmawiać?

Bez względu na temat - bez strachu.

Jedną z bohaterek reportażu „Ja tam ze śmiercią oswojona” jest moja ciotka, Helena. Ania Bedyńska wpadła na pomysł, żeby sfotografować rozłożone ubrania na białym prześcieradle. Patrzyłyśmy, jak ciotka spokojnie szukała obrazka swojej patronki, świętej Heleny, ulubionego wazonika z gołąbkami. I „książeczka do nabożeństwa obowiązkowo” musiała być. Obraz na prześcieradle uzupełniał się. Jakbyśmy uczestniczyły w jakimś misterium. Potem zaprowadziła nas do sąsiadki, pani Anastazji.

Kiedy weszłyśmy pani Anastazja obierała ziemniaki. Zakasałam rękawy. Bo często właśnie od takiego obierania ziemniaków zaczyna się moje bycie z drugim człowiekiem, którego historię chcę opisać. Obierałyśmy i rozmawiałyśmy: o jej ucieczce z Buga, o samotności, o kościele, o śmierci. Bo jednak w kulturze ludowej ona jest wszechobecna. Mówi się o niej, modli się o nią, czeka na nią. Ubrań do trumny nie chciała pokazać. „Nie są gotowe, to wcale nie są ubrania na śmierć” – tłumaczyła. W takich sytuacjach często pojawia się pytanie – wyjść czy próbować? Ja próbuję. Długo z nią rozmawiałam, w końcu powiedziała – No dobrze, to ja już to pani pokażę. Zaczęła rozkładać ubrania, opowiadać, że materiał powinien być rozciągliwy, zastanawiać się czy niebieska chustka będzie pasować. I że z jej nóg każdą chorobę da się wyczytać. Ma buty wiatroweczki wygodne, bo długa droga przed nią.

W pracy nad reportażem nie liczy się wiek reportera, tylko wrażliwość, umiejętność słuchania i to, ile potrafi się dać z siebie.

Czas

Nie trzeba bać się milczenia. Czasem warto poczekać aż bohater zacznie mówić. Jeśli nie odpowie na pytanie od razu nie należy się martwić. Można wrócić do niego później.

Ale trzeba pamiętać, że skoro zabiera się komuś czas, to trzeba go także poświęcić. Bohater nie może mieć poczucia, że nam się śpieszy. Doskonale wyczuwa, kiedy to „obieranie ziemniaków” tak naprawdę nas nie interesuje.

Bohater lubi opowiedzieć nam najpierw swoją „wersję” historii. Pozwólmuy mu na to. Dzięki temu poczuje się bezpiecznie, bo „wyrzucił z siebie” to, na czym mu zależało.

Warto przyjść kilka razy, dopytać. Bywa jednak, że takiej możliwości nie dostaniemy. Co wtedy? Zamienić się w słuch, obserwować. W domu opieki społecznej spędziłyśmy zaledwie jeden dzień, przy czym musiałyśmy pamiętać o tym, że nasi rozmówcy mają swój rytm, którego nie wolno nam burzyć, bo to my wchodzimy w ich życie. Dostosowałyśmy się. Gdy jedna pani chciała zdążyć na „Modę na sukces”, nie mogłyśmy jej powiedzieć, że najwyżej nie obejrzy tego odcinka. Z każdym rozmawialiśmy w jego pokoju, choć rozmów w korytarzu słuchałyśmy z dużą uwagą.

Ludzie chcą rozmawiać. Jeśli umiemy słuchać nie powinno być problemu.

Czy nagrywać?

Nagrywanie nie sprzyja koncentracji, ale warto włączyć dyktafon, bo nie sposób zapamiętać wszystkich szczegółów. Przy „Ja ze śmiercią oswojona” szybko go wyłączyłam.

Wolałam wsłuchać się nie tylko w to, co mówią, ale jak to robią. Parę lat temu, gdy zaczynałam pisać, byłam przekonana, że muszę nagrywać, bo nie wolno mi niczego zmieniać, powinnam pisać słowo w słowo to, co mówią bohaterowie. To nieprawda. Można „ingerować” w wypowiedź bohatera, szlifować ją, jeśli nie gubi się indywidualności jego języka i oczywiście nie zmienia sensu wypowiedzi.

Jak opisać?

We wspomnianym reportażu o Sylwinie Rubinsteinie jest taki fragment: „Sylwin Rubinstein ma 92 lata. Mieszka w Hamburgu, na St. Pauli. To dzielnica burdeli, klubów nocnych i tureckich sklepów. Pukać trzeba w umówiony sposób (...)”

Nie czujecie Państwo jeszcze, że weszliście do mieszkania, prawda?

Czego brakuje?

Lidka Ostałowska, znakomita reporterka, która była również redaktorką tego tekstu, poradziła: Napisz jak trzeba stukać. Dopisałam: „stuk – stuk, stuk – stuk, stuk”.

Lepiej? Jesteśmy już w środku. Dla reportażu ważne jest wszystko. Kolor ubrania, wykończenie sukienki, to jak ktoś siada i czy chodząc szura nogami czy nie.

Dlatego potem:

„W przedpokoju złote anioły. W pokojach chińska porcelana, ruski samowar, pod palmą rzeźbiona Matka Boska, obraz olejny z tańczącą Cyganką. Wazy, miniaturki, każdy kąt w domu zastawiony. Zapach stęchlizny kręci w nosie.

Siedzimy w kuchni, w półmroku. Bluszcz, który oplata okna, nie pozwala światłu przedrzeć się do wewnątrz.”

Widzicie to mieszkanie? To szczegół buduje obraz.

Nie należy o nim zapominać. Dzięki niemu można pisać tak, żeby czytelnik „poparzył” sobie palce o gorący kubek z herbatą, który podaje wam właśnie bohater.

Angelika Kuźniak



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Program realizowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej w ramach Programu Operacyjnego „Literatura i czytelnictwo” [Instytutu Książki](#) ogłoszonego przez Ministerstwo kultury i Dziedzictwa Narodowego.